



WOJNA

JEŹDŹCY
APOKALIPSY

2

LAURA THALASSA

LAURA THALASSA

WOJNA

**JEŹDŹCY
APOKALIPSY**

2

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA



Pamięci Roberta H.
– na zawsze twoja „młodsza siostra”



*A gdy otworzył pieczęć drugą, usłyszałem drugą Istotę żyjącą, gdy
mówiła: „Przyjdź!” I wyszedł inny koń – barwy ognia,
a siedzącemu na nim dano odebrać ziemi pokój, by się wzajemnie
ludzie zabijali i dano mu wielki miecz.*

Apokalipsa Świętego Jana 6:3-4, *Biblia Tysiąclecia*, wyd. 5,
Pallottinum, Poznań 2016



*Wszystkie psy wojny puszczając ze smyczy:
„Wojna bez końca i bez miłosierdzia!”
Aż zapach śmierci ogarnie powietrze
Z trupów, o pogrzeb daremno żebrzących!*

William Shakespeare – *Juliusz Cezar*, przekład Leon Urlich

ROZDZIAŁ I



ROK TRZYNASTY ERY JEŹDZCÓW

JEROZOLIMA, PALESTYNA

Dzień zaczyna się jak większość ostatnich dni – od koszmaru.

Rozlega się huk eksplozji, jego podmuch wrzuca mnie do wody.

Ciemność. Pustka.

Wtem...

Usilnie chwytam powietrze. Wokół jest woda, ogień i... ból. Ból, ból, ból... Ostre ukłucie niemal mnie miażdży.

– Mamo? Mamo. Mamo!

Nie widzę jej. Nikogo już nie widzę.

– Mamo!

Niebo kołysze się nad moją głową. Krztuszę się dymem.

Torba, która owinęła się wokół mojej nogi, coraz bardziej ciągnie mnie w dół.

Nie. Staram się wydostać na powierzchnię, ale pomimo moich wysiłków, coraz bardziej się zanurzam.

Płuca zaczynają mnie palić. Walczę, ale światło słoneczne nade mną szybko przygasa.

Otwieram usta, aby wołać o pomoc.

Woda wdziera mi się do gardła...

Dysząc, siadam na łóżku.

Zegar na ścianie głośno tyka, wahadło kołysze się na boki.

Dotykam blizny u podstawy szyi, nadal starając się złapać oddech. Pościel okręciła mi się wokół stóp. Wypłutuję się z niej i wstaję.

Biorę pudełko zapalek, zapalam lampę oliwną, która przez chwilę oświetla zdjęcie mojej rodziny, nim ją unoszę, aby spojrzeć na zegar.

Trzecia osiemnaście w nocy.

Ech. Ocieram twarz.

Stawiam lampę na stole warsztatowym, odsuwając pióra, szklane groty i skrawki plastiku, które zaśmiecają blat.

Zerkam z utęsknieniem na łóżko. Nie ma jednak mowy, żebym ponownie zasnęła, więc mogę popracować nad najnowszym zleceniem albo wziąć się za porządkę. Spoglądam na ściany, na których zawiesiłam gotowe wyroby – zaolejowane łuki oraz malowane, ledwie widoczne w mroku strzały.

Taką broń można obecnie sprzedać za niemałe pieniądze.

W pomieszczeniu jest zbyt ciemno, aby dostrzec wiszące nieopodal zdjęcia, ale i tak emocje chwytają mnie za gardło, gdy myślę o tym, kto na nich jest.

W tej chwili, gdy nadal pamiętam swój sen, nie chcę ulegać nawiedzającym mnie wspomnieniom.

Wychodzę więc z mieszkania.

Żwir chrzęści pod moimi butami, gdy przemierzam ulice Jerozolimy z łukiem, kołczanem i płócienną torbą, do której spakuję zdobycze. Mam w niej niewielką siekierę, a przy biodrze sztylet.

Mijam ciemny meczet, który wypełni się ludźmi, nim będę tędy wracać. Synagoga na końcu ulicy jest na razie równie opustoszała, a kilka jej okien zabito deskami. Wygląda potulnie, jakby nigdy nie piętrzyła się dumnie nad placem.

Nikt nie włóczy się o tej porze po mieście z wyjątkiem kilku palestyńskich strażników. Zerkają na mnie ponuro, ale nie niepokoją.

Życie nie zawsze tak tu wyglądało.

Nie do końca pamiętam swoje dzieciństwo. Za młodu miałam szczęście – raczej nie dosięgały mnie zmartwienia, a to prawie to samo. Teraz problemy piętrzą się niczym kamienie na moim sercu.

Jednak tamto życie wydaje mi się jeszcze mniej realne niż sen, który mnie dziś obudził.

Dotykam medalionu z chamsą, który mam na nadgarstku.

Nie, życie nie zawsze wyglądało w ten sposób, jednak taka jest moja rzeczywistość od momentu pojawienia się jeźdźców.

Pamiętam tamten dzień, jakby to było wczoraj. Byłam w szkole, chodziłam do czwartej klasy. Jarzeniówki w sali wybuchały jedna po drugiej. W uszach nadal dźwięczą mi krzyki koleżanek i kolegów.

Miałam pecha, że siedziałam przy oknie, więc widziałam, jak kierowcy tracili kontrolę nad samochodami i uderzali w cokolwiek lub kogokolwiek na ich drodze. Obserwowałam, jak jedna z kobiet wytrzeszczyła oczy na sekundę przed tym, gdy uderzył w nią rozpędzony pojazd. Niekiedy gdy to wspominam, zamiast niej widzę moją tatę.

Zastanawiam się, czy tak to właśnie wyglądało. Nie pokazano nam jego zmasakrowanego ciała – dowiedziałam się jedynie, że przejechał go autobus, więc pozostają mi tylko domysły, jak to musiało wyglądać.

Mawia się, że życie potrafi zmienić się w okamgnieniu i najwyraźniej to prawda. Narodziny, śmierć, a pewnego dnia pojawia się czterech dziwnych facetów, którzy zamierzają zniszczyć świat – i wszystko nagle się zmienia.

Jednak niekiedy najbardziej podstępne zmiany zachodzą wraz z upływem czasu. Pierwszy dzień dobiegł końca i zaczął się kolejny. Musieliśmy istnieć dalej, mimo że samochody nie jeździły, telefony nie dzwoniły, komputery nie wykonywały skomplikowanych obliczeń, a tak wielu naszych bliskich odeszło z tego świata. W końcu ta okropna nowa rzeczywistość stała się naszą codziennością. Tak właśnie wygląda większość mojego dwudziestodwuletniego życia.

Przechodzę przez miasto, kierując się na zachód, co jakiś czas oglądając się za siebie. Jeśli stracę czujność, zostanę zaatakowana. Mijam wolierę, ptactwo o tej porze nocy jest nad wyraz spokojne. Kiedyś otrzymywało się wiadomości niemal natychmiast. Teraz najszybciej jest użyć w tym celu gołębia pocztowego... chociaż nie ma gwarancji, że informacja dotrze

do celu. Jednak teraz możemy polegać wyłącznie na tych ptakach.

Wokół mnie panuje spokój. Nie zmienia się to od miesiąca.

Nie, żeby nocami panowało tu zamieszanie, ale teraz wydaje się jakoś inaczej. Jakby można było wyczuć ludzki niepokój.

To pewnie przez plotki.

Pojawiły się... dziwne opowieści ze wschodu, historie mające na celu zastraszenie cię, gdy siedzisz skulony przy ognisku w szczególnie parszywą noc. Opowieści o wymarłych miastach, ulicach usianych trupami, cmentarzach rozkopywanych jak pola uprawne.

I o Wojnie, jeźdźcu wymachującym mieczem, dosiadającym swojego krwistoczerwonego rumaka.

Nie wiem, ile w tym prawdy – ostatnio wiele rzeczy to tylko przypuszczenia – ale w Jerozolimie panuje jeszcze bardziej przygnębiający nastrój niż zazwyczaj. Niektórzy nawet się spakowali i wyjechali.

Mogłabym być pośród nich, gdybym tylko miała wystarczająco dużo pieniędzy, żeby dostać się tam, gdzie bym chciała. Ale nie mam, więc zostałam w Jerozolimie.

Dochodząc do gór Judei na obrzeżach miasta, słyszę echo kroków. Może to być ktoś z Bractwa Muzułmanów, palestyńska policja, poszukiwacz jak ja lub prostytutka chcąca dorobić coś jeszcze tej nocy.

Zapewne nic mi nie zagraża. Mimo to powtarzam sobie kodeks przetrwania, znany również jako „Instrukcja Miriam Elmahdy na temat tego, jak pozostać przy cholernym życiu”.

Po pierwsze, nagingaj zasady, ale ich nie łam. Po drugie, trzymaj się prawdy. Po trzecie, nie zwracaj na siebie uwagi. Po czwarte, słuchaj instynktu. Po piąte, bądź odważna. Pięć prostych reguł, choć nie zawsze łatwo ich przestrzegać, zdołały zachować mnie przy życiu przez ostatnie siedem lat.

Przypieszam, mając nadzieję zwiększyć dystans od tamtej osoby. Jednak niecałą minutę później słyszę, że kroki za mną również przyspieszają.

Wzdycham.

Zdejmuję łuk z ramienia, wyciągam strzałę z kołczanu i napinam cięciwę. Odwracam się i celuję w ciemną sylwetkę.

– Nie zatrzymuj się – mówię.

Ciemna postać znajduje się może dziesięć metrów ode mnie. Unosi ręce, zbliżając się o krok.

– Chciałem tylko wiedzieć, co samotna dziewczyna robi tu o tak późnej porze – oświadcza mężczyzna.

Zatem prześladowca nie jest prostytutką ani zapewne też policjantem. Zostaje więc ktoś z Bractwa Muzułmańskiego, członek lokalnego gangu lub zwykły cywil skłonny zapłacić za kobiece towarzystwo. Oczywiście, może to być też poszukiwacz, który zechce mnie okraść.

– Niczego nie sprzedaję – wołam.

– Nic nie chcę kupić.

Więc nie jest to zdezorientowany klient.

– Jeśli jesteś z Bractwa – próbuję z innej strony – zapłaciłam za ten miesiąc. – To cena za możliwość bezkarnego poruszania się po mieście.

– Dobrze – potwierdza mężczyzna. – Ale nie jestem też z Bractwa.

Więc poszukiwacz?

Zbliża się o krok. Potem o kolejny.

Naciągam cięciwę, aż trzeszczy łuk.

– Nie skrzywdzę cię – mówi tak dobrotliwie, że chcę mu uwierzyć, jednak nauczyłam się, żeby wierzyć raczej w ludzkie czyny niż słowa, a on się nie wycofuje.

To pewnie przestępca. Uczciwi ludzie nie uspokajają innych, chcąc się zbliżyć, chyba że czegoś chcą.

A bez względu na to, czego on ode mnie zażąda, wątpię, by mi się to spodobało.

– Strzelę, jeśli jeszcze bardziej się do mnie zbliżysz – ostrzegam.

Zatrzymuje się, więc przez moment tkwimy w impasie.

Mężczyzna znajduje się w cieniu latarni gazowej, więc trudno mi dostrzec, co tak naprawdę robi, ale wydaje mi się, że zamierza odejść. Byłoby to mądre z jego strony.

Jednak stawia kolejne kroki w moją stronę. Jeden, drugi, trzeci...

Na ułamek sekundy zamykam swoje brązowe oczy. Nie ma to, jak zacząć dzień z przytupem.

Mężczyzna przyspiesza, pewny, że nie strzelę. Nie ma jednak pojęcia, że robiłam to już wcześniej.

Wybacz.

Wypuszczam strzałę.

Nie widzę, w co dokładnie trafiam, ale słyszę stęknienie intruza, a potem zauważam, że upada.

Przez chwilę nie ruszam się z miejsca, następnie ostrożnie opuszczam łuk i podchodzę do niego, trzymając rękę na sztylcie.

Zbliżając się, widzę, że moja strzała sterczy z jego szyi. Ciemna krew tworzy plamę na jego skórze i pod całym ciałem. Oddech świszczy i jest ciężki.

Wpatruję się w niego, gdy zaciska palce na strzale. Nie rozpoznaję go – nie żebym spodziewała się czegoś innego. I chyba czuję ulgę. Spoglądam na jego torbę.

Kucam, otwieram ją i przeglądam jego rzeczy.

Lina, łom, nóż. Zestaw mordercy.

Ogarnia mnie niepokój. Większość ludzi, którzy robią złe rzeczy, ma ku temu powody – chciwość, pożądanie, pragnienie władzy, chęć przetrwania. Jednak to wkurza, gdy spotykasz kogoś, kto chce cię skrzywdzić, nie dlatego, aby dzięki temu coś osiągnąć, ale jako cel sam w sobie.

Mężczyzna oddycha coraz wolniej, a potem całkowicie przestaje. Jego pierś nieruchomieje. Kiedy jestem pewna, że nie żyje, wyjmuję strzałę z jego ciała, wycieram o spodnie, po czym ponownie wsuwam do kołczanu.

Nikt nie będzie się trudził, aby sprawdzić, co mu się przytrafiło. Nikt nie zostanie ukarany, a kiedy słońce znajdzie się wysoko na niebie, ktoś uprzętnie zwłoki, a miasto zapomni, że leżały na drodze.

Po raz ostatni rzucam okiem na mężczyznę, dotykam chamsy na nadgarstku i odchodzę.

Kieruję się na zachód w stronę wzgórz, starając się nie myśleć o człowieku, którego zabiłam ani o tym, czego chciałam.

Albo o tym, że ledwie się zawahałam, nim do niego strze-
liłam.

Pocieram czoło, potem usta. Z łatwością przychodzi mi
zabijanie. To... niepokojące.

W górach schodzę z drogi i kryję się między drzewami.
Niebo zaczyna się rozjaśniać, zmieniając barwę z granatu na
fiolet, gdy słońce zbliża się do horyzontu. Dalej, na wzgórzu
znajduje się zrujnowany dom zbudowany z pustaków żuż-
lowych z dachem z blachy falistej. Właściciel nigdy go nie
dokończył, porzucając rozpoczętą inwestycję.

Jednak nie szukam tej dziwnej konstrukcji, a otaczających
ją drzew.

Podchodzę do sosny, wyjmuję siekierę i odcinam grubą
gałąź. Z tego drewna można zrobić naprawdę dobre łuki
i strzały.

Pracuję od kwadransa, gdy nagle... coś słyszę.

Zamieram i spoglądam w kierunku drogi. Wytężam
słuch, ale las jest cichy...

Chwila.

Znów ten ledwie słyszalny dźwięk. Nie umiem określić,
co go wydaje, ale wiem, że jest stały.

To zapewne jakiś podróżnik.

Biegnę w kierunku domu i zakradam się do jego wnętrza.

Wolę nie wdawać się w konflikt dwa razy w ciągu jednej
nocy.

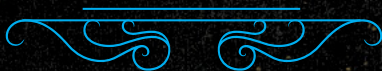
W środku porzuconej budowli są liście, ziemia i kilka
petów. Sądząc po konstrukcji, wzniesiono te mury po przy-
byciu jeźdźców – nie ma gniazdek i rur kanalizacyjnych.

CZTERECH JEŹDŹCÓW APOKALIPSY PRZYBYWA NA ZIEMIĘ
NA SWOICH GROŹNIE RŹĄCYCH RUMAKACH I ROZJEŹDŹA
SIĘ NA CZTERY STRONY ŚWIATA. ZARAZA, WOJNA,
GŁÓD I ŚMIERĆ DZIERŻĄ MOC ZDOLNĄ ZNISZCZYĆ CAŁĄ
LUDZKOŚĆ. SĄ TU, ABY WYKOŃCZYĆ NAS WSZYSTKICH.

W dniu, w którym jeździec pojawia się w Jerozolimie, Miriam Elmahdy wie, że jej życie dobiegło końca. Płoną domy, ulice ociekają krwią, a złowroga armia masakruje mieszkańców. Dziewczyna zdaje sobie sprawę, że nie przeżyje, zwłaszcza skoro ściągnęła na siebie uwagę Wojny. Jednak kiedy potężny i przerażający mężczyzna ją dopada, nazywa ją swoją zesłaną mu przez niebiosa żoną i zamiast zabić, zabiera ją do swojego obozowiska.

Miriam staje w obliczu przerażającej przyszłości, bezsilnie obserwując, jak płonie cały jej świat, za co odpowiedzialny jest jej pozornie niezniszczalny „mąż”, który nie zamierza jej uwolnić. Odkrywa w nim jednak czułą, kochającą stronę. Jeździec pragnie podbić jej serce, a kobieta może nie być na tyle silna, by mu się oprzeć.

Miriam nauczyła się, że miłość i wojna nie idą w parze. Czy ostatecznie podda się Wojnie, aby biernie przyglądać się upadkowi ludzkości, a może poświęci samą siebie, żeby go powstrzymać?



FILIA

cena 66,90 zł

wydawnictwofilialia.pl

